

Asystować umieraniu. Przypadek Świderskiego

Assist dying. The case of Swiderski

Bernadetta Żynis
Uniwersytet Pomorski w Słupsku
ORCID 0000-0002-7359-2014

Streszczenie: Artykuł pokazuje na przykładzie książki Bronisława Świderskiego *Asystent śmierci* możliwości i niebezpieczeństwa terapii narracją. Zdaje się, że każdy rodzaj terapii jest tylko/aż mechanizmem obronnym, pomagającym wytrwać w ludzkiej kondycji i zmierzyć się z jej śmiertelnością. Książka opisuje też zagrożenia współczesnej demokracji kapitalistycznej, która merkantylizując ludzkie życie i śmierć, zmierza ku dystopii.

Słowa kluczowe: Bronisław Świderski, *Asystent śmierci*, terapia, śmierć, płęć

Abstract: The article shows, using Bronislaw Swiderski's book *The Assistant of Death* as an example, the possibilities and dangers of narrative therapy. It seems that any kind of therapy is just/as a defense mechanism to help us persevere in the human condition and face its mortality. The book also points out the dangers of contemporary capitalist democracy, which mercantilises human life and death and moves towards dystopia.

Key words: Bronislaw Świderski, *Assistant Death*, therapy, death, gender

Wstęp

Terapeutyczna moc lektury jest oczywistością, którą wykorzystują wszyscy „lekarze dusz” albo po prostu asystenci naszego dojrzewania, naszej egzystencji, od pierwszych

po ostatnie kroki w życiu. Lektura umożliwia terapię (zdrowienie) na wielu poziomach i w wielu kierunkach.

Tekst jako forma uobecnienia doświadczenia nadal stanowi jedną z najpopularniejszych form ekspresji, medium narracji obejmującej różne wątki życiowe, tożsamościowe lub związane z relacjami z innymi ludźmi – najczęściej tymi, którzy mają lub mogą mieć podobne doświadczenia (Muca 2020, 231).

Samo pisanie ma moc autoterapeutyczną, kojącą, porządkującą rozbiegane myśli. Lecznicza siła lektury nie pozostawia obojętnym ani piszącego, ani czytającego. Można dyskutować, czy każda literatura ma tę siłę oddziaływania, ale nie czas i miejsce na to¹. Z moich nauczycielskich doświadczeń wynika, że twórczość, której nie považam, często okazywała się ogromnie pomocna dla studentek i studentów – inicjowała ich rozumienie siebie oraz innych, umacniała w wyborach, uczyła psychicznej siły. Nie oceniam więc już ich doboru tekstów, zachowując prawo do dyskretnych wskazówek i nie rozliczając z lektury sugerowanych dzieł. Rozumiem, że terapeutyczne oddziaływanie to oddziaływanie, którego skutkiem jest doświadczenie przemiany po zrozumieniu oraz rozplątaniu pewnego supła problemów egzystencjalnych, psychologicznych, emocjonalnych czy intelektualnych. Rolę terapeuty w tym procesie zdrowienia i rozwoju pełniłaby tu lektura, w szczególności jej propozycja świata przedstawionego, który może odzwierciedlać, a zarazem rozwiązywać problemy świata doświadczanego przez czytelnika, choć nie musi (bajki i baśnie nie odzwierciedlają doświadczanego świata, ale nikt nie podaje w wątpliwość ich terapeutycznej mocy). Jednak łączenie terapii z literaturą zakłada pozytywną perspektywę i pozytywne rozwiązanie.

A co zrobić z książkami, które nie gwarantują pozytywnych odpowiedzi, nie dają pociechy, nie podpowiadają rozwiązań, niczego nie rozsupłują? Jest pewien rodzaj egzystencjalnego doświadczenia, który musi pozostać niedopowiedziany, nierozwiązany. Mówimy, że ból, cierpienie, śmierć nie mają swojego języka, nie mają swojej mowy ani narracji, są idiomatyczne i choć podzielane, to jednocześnie osobne. Zdania: „Každy cierpi, każdy

¹ Klaudia Muca uważa, że teksty fikcyjne nie mają mocy terapeutycznej (lub mają ją znacznie niższą), co jest skutkiem braku związków opowieści fikcyjnej z doświadczeniem: „Innymi słowy, fikcja może zostać uznana za opowieść, która oddala od doświadczenia, przez co jej potencjał emancypacyjny może okazać się mniejszy niż w przypadku narracji autobiograficznej” (Muca 2020, 231). Nie wchodząc w dyskusję z tym stanowiskiem, pragnę jednak zauważyć, że liczne badania wykazują ścisłe związki każdego rodzaju tekstu (też intymistycznego i autobiograficznego) z fikcją (zob. automitobiografia – termin użyty przez P. Czaplńskiego). Dyskusję zestawiającą dwa sposoby odczytywania tekstów literackich (esencjonalistyczną i konstruktywistyczną) można prześledzić w książce J. Jeziorskiej-Haładaj, *Tekstowe wykładniki fikcji na przykładzie reportażu i powieści autobiograficznej*, Warszawa 2012. Konstruktywistyczne ujęcie tekstowości (fikcyjności) wynika ze skupienia uwagi na narracyjności jako zasadzie (schemacie, strukturze) snucia opowieści. Zacytuję fragment z wypowiedzi Katarzyny Rosner, która, omawiając narracyjność w ujęciu Paula Ricoeura, zauważyła, że „narracja w znaczeniu prymarnym to najczęściej nie opowieść, lecz czasowa sekwencja zdarzeń, rozumiana jako struktura znacząca, w której przebiega proces rozumienia” (Rosner 2003, 126). Według tego ujęcia, to sam fakt, że się opowiada (prowadzi narrację), posiada walor terapeutyczny/emancypacyjny. Przy tym założeniu w terapeutycznej praktyce można wykorzystać każdy rodzaj tekstu, każdy jego gatunek (również np. bajkę, baśń), spodziewając się podobnych pozytywnych wyników terapii.

umrze” zawierają w sobie i tę wspólnotowość, i tę odrębność. Narracja maladyzna dotyczy mojego własnego cierpienia, ale może uczyć empatii, obojętności lub delikatności, pozwalającej uniknąć zadawania bólu czy pogodzić się z doświadczanym cierpieniem, z kolei narracja tanatyczna zawsze pozostaje opowieścią żywych i może skłonić do przyjęcia jakiejś „strategii umierania”, sposobu rozumienia, które zmniejszy psychiczny ciężar tego doświadczenia (choć oczywiście, nie musi). Snujący narrację wykonują intensywną pracę opowiadania tego, co nieznanne i co nie może być (do czasu) współdzielone. Opowieść, pisanie, jak konstatuje Michał Paweł Markowski, to sposoby „wydzierania nicości kształtów i form, tym samym do nicości nieodwołalnie nas zbliżające” (Markowski 2004B, 58):

Literatura ma w takim ujęciu znaczenie katartyczne, czyli oczyszczające, czytelnik zaś, jak widz w antycznym teatrze, obcując z tekstami, przenosi na zmyślane postaci własne namiętności i egzystencjalne troski, by uwolnić się, choć na chwilę spod ich brzemienia. Literatura jest emblematem egzystencji, bo spełnia funkcję terapeutyczną. Bez ścisłego związku między tekstem a rzeczywistością funkcji tej nie mogłaby pełnić, emblemat więc traktować tu należy jako naturalny związek między znaczeniem a tym, do czego znaczenie odsyła (Markowski 2004B, 62).

Celem tego tekstu nie jest dowodzenie terapeutycznej mocy literatury². Jest nim zapis refleksji nad sposobami „oswajania nicości” w książce Bronisława Świderskiego *Asystent śmierci*³ oraz terapeutycznej mocy tych sposobów, mimo iż „między tekstem a egzystencją zieje przepaść” (Markowski 2004B, 63).

Cielesność i płęć śmierci

Czy śmierć, o której mówimy, iż jest najbardziej demokratycznym doświadczeniem egzystencjalnym, posiada płęć? To zagadnienie, będące kwintesencją antropologicznej wyobraźni, jest istotne w wywodzie Bronisława Świderskiego. Zachodniokulturowa wyobraźnia nie potrafi abstrakcyjnych pojęć pozostawić w jakiejś pozapłciowej mgle. Każdą abstrakcję lubi przebierać w męskie lub żeńskie fatałaszkę i nawet jeśli mamy świadomość

² Biblioterapia jako przedmiot badań to temat dość sporej liczby tekstów. Najważniejsze (poza umieszczonymi w bibliografii tego artykułu) to: Wiktor Czernianin, Halina Czernianin, Kiriakos Chatzipentidis, *Podstawy wspólczesnej biblioterapii. Podręcznik akademicki*, Wrocław 2017; Dorota Karkut, *Terapeutyczna moc literatury i innych dziedzin sztuki odkrywających sens życia i śmierci*, „Dydaktyka Polonistyczna” 2018, nr 4, s. 199-209; Maria Molicka, *Terapeutyczne funkcje literatury*, „Scripta Comeniana Lesnensia” 2008, nr 6, s. 27-40; Weronika Madryas, *Arteterapia narracyjna jako efekt współoddziaływania medycyny narracyjnej oraz arteterapii ze szczególnym uwzględnieniem biblioterapii*, „Rana. Literatura – Doświadczenie – Tożsamość” 2022, nr 1, s. 152-173; Urszula Lisowska-Kożuch, *Oddziaływanie terapeutyczne literatury pięknej w życiu studentów*, „Bibliotheca Nostra. Śląski Kwartalnik Naukowy” 2014, nr 3, s. 63-79; Monika Sidor, *Tradycja literaturocentryczna i współczesność: Solżenicyn o związku literatury z życiem i zadaniach pisarza*, „Slavia Orientalis” 2015, nr 2, s. 315-329; Jolanta Świątek-Gruszka, *Biblioterapia w procesie socjoterapeutycznym dzieci i młodzieży – wykorzystanie potencjału*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 2020, nr 3, s. 23-33.

³ Głównym źródłem literackiego odniesienia jest w tym tekście książka Bronisława Świderskiego *Asystent śmierci. Powieść o karykaturach Mahometa, o miłości i nienawiści w Europie*, Warszawa 2007, którą oznaczam w tekście skrótem (As). Cyfry wskazują stronę.

figuratywności oraz umowności tych wyobrażeń, czujemy niepokój, gdy zostaną one zanegowane. *Noumen* zawsze w końcu nabiera osobowych cech. Niewiele także pomagają sprostowania – wyobraźnia religijna, kulturowa, popkulturowa nie potrafi obyć się bez płciowych okularów. Być może w tym przymusie ucieleśniania śmierci pobrzmiewają echa biologicznych i kosmicznych źródeł tej przykrej konieczności, które wyłoniły się wraz z prokreacją:

Nieunikniona śmierć jako wynik naturalnego starzenia się pojawiła się zapewne nie wcześniej niż miliard lat po powstaniu życia. Wydaje się, że ta postać programowanej śmierci zaczęła istnieć mniej więcej w tym samym czasie, gdy komórki podjęły eksperyment z płciowym rozmnażaniem się. Była to, być może ostatnia utrata niewinności (Clark 2000, 6).

Być może ta genetyczna pamięć początków, „przyswojenie prawdy przez trop” (de Man 1999A, 119), który jest i prawdziwy, i fałszywy jednocześnie (de Man 1999A, 122), w granicy między cudzym wyobrażeniem a moim własnym doświadczeniem wzywa każdego z nas poprzez figurę śmierci do wypowiedzenia się w swoim własnym imieniu. Antropomorfizacja, jak dowodzi de Man, wskrzesza „złudę naturalnego oddechu języka” (de Man 1999A, 128), w rzeczywistości zaś obraca go „w kamień przez semantyczną, negatywną moc ułożoną w figurze” (de Man 1999A, 128). To zderzenie oddechu, ostatniego tchnienia z jednoznaczną płciowo figurą wywołuje rozdarcie mieszkańca wielokulturowego tygła: „Przecież w Skandynawii śmierć jest mężczyzną, a ja, jak wszyscy Polacy wciąż rozglądam się za kobietą!” (As 59). Czy to obrazowanie, nadawanie abstrakcji płciowego konkretności ma jakieś znaczenie dla polskiego emigranta, który wie, że swojej śmierci dozna w Danii i że umierając, winien wyglądać nie kobiety, a mężczyzny⁴? Czy nie przegapi swojej śmierci? „Patrzę na śmierć, a nic nie widzę!” (As 60). Więc nasza wyobraźnia determinuje nasze doświadczenie, także doświadczenie śmierci, oraz wejście w kulturę z odmiennym rodzajem konkretyzacji. Może nas pewnego rodzaju przeżycia pozbawić, co nie znaczy, że nie umrzemy. Oznacza, że miniemy się z wyobrażeniem, które gwarantuje umieranie, „...a więc nawet twoja śmierć będzie ci obca” (As 61). Czy alegoryczne przedstawienie śmierci ma jakieś istotne znaczenie dla tego, kto umiera? Skoro „alegoria zależy od czystej decyzji umysłu” (de Man 1999B, 197) i „oddaje w przebraniu, wartości moralne albo pojęcia umysłu, które same w sobie nie są dostępne dla zmysłów” (de Man 1999A, 128) – najpewniej ma.

Michał Paweł Markowski twierdził:

Śmierć jest perfomatywem, zdarza się tylko raz, ale gdybyśmy nie dysponowali rytuałami śmierci – nic o śmierci byśmy nie wiedzieli (...), gdybyśmy śmierci odpowiednio nie zinstytucjonalizowali (powiem to świadom paradoksalności) – nie potrafilibyśmy umrzeć (Markowski 2004A, 126).

⁴ Białostocki tłumaczy, że to rodzaj gramatyczny decydował o płciowym wyobrażeniu śmierci: „Rodzaj gramatyczny słowa «śmierć» decydował o tym, jaką płć nadawano jej personifikacji: u narodów romańskich – żeńską, u germańskich – męską”. Białostocki J., 2007, *Płć śmierci*, Białostocka J. (przeł.), Gdańsk, s. 40.

Co oznacza, że ciało nie może po prostu chorować ani po prostu umrzeć. W tej historii poszukiwania sensu, powoływania dodatkowego znaczenia, śmierć nie pozostaje po prostu śmiercią, „nabiera ciała” – w naszej kulturze od nieśmiało zarysowanego kościotrupa po pełnokrwistą postać kobiety (jak jest np. na obrazach Malczewskiego, które inspirowały m.in. Iwaszkiewicza) czy też rycerza, mężczyzny ze skandynawskich sag.

Ten performans pozostaje jednak do odegrania zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety i pewnie dlatego podlega wspólnej rytualizacji, choć każdy gra w niej nieco inną rolę. Czuwanie przy zmarłym w naszej kulturze zwykle należy do kobiet, do mężczyzn sam pochówek. W *Asystencie śmierci* sytuacja jest odwrócona. Bezrobotny doktor filozofii, emigrant z Polski do Danii z 1970 roku, dostaje od pracownicy socjalnej propozycję czuwania przy pozbawionym przytomności, umierającym mężczyźnie, z którego zniszczonych dokumentów i końcówki zapisanego nazwiska, „-ski”, wynika, iż może być Polakiem. „W Danii nikogo nie pozostawiamy samego...” (As 30), „Każdemu umierającemu potrzebna jest świadomość, że ktoś jest przy nim” (As 31), „...zresztą takie są przepisy” (As 32) – tłumaczy Mette (urzędniczka biura pracy), proponując bezrobotnemu Polakowi pracę nocnego opiekuna, asystenta, czuwającego przy łóżu nieprzytomnego rodaka. Następnie pracownica wyjaśnia, że utrzymanie umierającego oraz jego asystenta jest bardzo kosztowne i nikomu nie zależy na przedłużaniu agonii. Jeśli Broniek chce być dobrym, lojalnym pracownikiem, swoimi nocnymi opowieściami przyspieszy odejście nieznanego, na które gmina i tak przeznaczyła jedynie miesięczną stawkę. Bohater bez entuzjazmu godzi się na śmierć innego, obcego, by w ten sposób kupić sobie miesiąc swojego życia.

Tak więc umierający, nieprzytomny, leżący w szpitalnym, przytułkowym łóżku człowiek jest prawdopodobnie Polakiem. Jego asystent z kolei został pozbawiony polskiego obywatelstwa. Że Polakiem nie jest, okazało się w 1968 roku. Wybór polskości oraz jej utrata nie zależały od niego. Zadecydowały zewnętrzne okoliczności – miejsce urodzenia, potem wygnania. W 1970 roku wyemigrował do Danii i do czasu przedstawionego w utworze, mimo kariery naukowej (przerwanej skandalem, bo w swojej pracy opisywał antysemityzm Kierkegaarda), nie uzyskał obywatelstwa duńskiego. Polak, Żyd, Duńczyk – żadna z trzech narodowości nie okazała się na tyle pojemna, by zmieścić się w jej granicach (traktowany i jak ktoś obcy, i jak ktoś niechciany). Jest kimś, o kim Bronisław Świdorski mówi (a autor w wielu szczegółach wyraźnie stylizuje bohatera na siebie, sięga do własnej biografii, swoich książek), że posiada trzy tożsamości, ale żadna go nie determinuje, bo „...mówić należy we własnym imieniu. Nie grupy lub narodu” (Świdorski 1996, 36-40). Innymi słowy, ponieważ tożsamość jest doświadczeniem grupowym, istnieje tylko w powtórzeniu, dlatego nigdy nie jest własna, „autentyczna” i oryginalna. „Co więc było «moje»? «Mój» mógł być tylko błąd: syntaktyczny lub semantyczny, źle postawiony przecinek, błędnie akcentowany wyraz” (Świdorski 1996, 36-40). Zatem „moja” jest odrębność, różnica, a nie podobieństwo. Dlatego, choć bohater musi przejść przez „performans”, jak nazywa umieranie Markowski, czy „rytuał”, jak proponuje tradycja, musi pozostać – podobnie jak człowiek, któremu towarzyszy – na granicy. Wszystko, co robi, nosi znamię tej liminalnej nieprzekraczalności. Asystuje śmierci bardziej niż umierającemu, czuwa nie z religijnego nakazu i zwyczaju, ale ze społecznej oraz ekonomicznej konieczności. Jego rytuał ma charakter świecki, przeliczony na miesięczną zapłatę i trudno orzec, iż będzie „drogowskazem sensu”. Czuwanie jest potrzebne zmarłemu, co zauważyła Mette, ale w efekcie w całości

dotyczy żyjącego, jest jego działaniem, aktywnością, refleksją⁵. Bohater działa? Ale który? Ten, który leży nieprzytomny czy ten, który gada? Czy śmierć, jej nieuchwycona płciowo obecność, napędza opowieść bohatera?

Szukanie odpowiedzi, jaką płec ma śmierć, jakiej narodowości jest umierający i jakiej sam narrator to motywacje do konstruowania tożsamości. Nie tylko tego „psychologicznego ja”, które można by było jakoś utożsamiać z duszą, ale głównie „ja kulturowego”, które nie tyle określa się, co jest dookreślane przez kontekst zdarzeń i relacji, w jakie wchodzi. Ricoeur pisał: „Przyjaźń – pomaganie tylko człowiekowi w agonii, ale też samemu rozumieniu” (Ricoeur 2008, 52). Czy z tej opłaconej, wymuszonej przyjaźni z kimś, kogo wcześniej bohater nie znał, może wyłonić się jakaś nowa, świecka tradycja odchodzenia, jakiś laicki humanizm czasu umierania?

Nie tylko w ujęciu Thomasa Luckmanna i Huberta Knoblaucha religijność współczesną należy badać w oderwaniu od oficjalnych ram obrzędowości kościelnej, gdyż dziś religia, religijność, wiara, stosunek do sacrum przyjęły postać religijnego synkretyzmu, świeckiego i prywatystycznego (Knoblauch 1996, 9-41, *szcz.* 10).

W religii człowiek transcenduje swą biologiczną naturę i w ten sposób dopiero staje się człowiekiem. Religia nie jest li tylko kompleksem wyobrażeń zaświatów; to, co religijne, aktualizuje się już w procesie uspołeczniania jednostki, w obiektywizacji subiektywnych doświadczeń, i w procesie indywidualizacji – stawania się jednostką (Knoblauch 1996, 13).

Bohater już jest, ale tak się składa, że jego tożsamość wciąż podlega jakimś sprawdzianom, jest egzaminowana.

Zamiany ról

Zacznijmy od mężczyzny/męskości. Mężczyzna, który jest bezrobotny, nie ma pieniędzy na swoje utrzymanie, a jego żona odeszła do bogatszego, dookreśla swą męskość przez wzrok skierowany na niego przez innych. Jeśli przyjąć kulturowe wyznaczniki męskości, każda z przywołanych perspektyw kończy się jednak klęską. W pierwszej scenie próbuje podrewać Mette, ale jej niechęć, ironiczna zgryźliwość jednoznacznie wskazują, kim on jest czy raczej nie jest – a mianowicie nie jest bogatym, atrakcyjnym, pracującym mężczyzną.

– Za dobra jestem dla ciebie. Ty jesteś nikim, a ja Dunką. Nie szukaj, co nie twoje. I wali mnie między oczy duńskim przysłowiem: – Dzieci z tej samej klasy bawią się najlepiej (As 28).

Męskość definiowana ekonomicznym sukcesem nie podlega demokratycznym przemianom ani tym bardziej luterzańskim. Praca wyznacza status mężczyzny i sytuuje go

⁵ Wielu psychologów (począwszy od Freuda) przyznaje, że rytuały śmierci, choć początkowo kojarzone z ułatwianiem przejścia duszy zmarłego, w gruncie rzeczy służą żyjącym. „Zagospodarowują” ich smutek, ból, stratę, rekompensują negatywne emocje, opanowują lęk, niwelują poczucie winy, gdy „pozbywamy się” ciała zmarłego. Por. autor: tallinn, 2016, *Dlaczego ludzie potrzebują rytuału śmierci?*, <https://innemedium.pl/wiadomosc/dlaczego-ludzie-potrzebujaja-rytualu-smierci> (dostęp: 4.05.2018).

w społecznej hierarchii. Wydaje się, że duńska demokracja widziana przez obcego jest niczym innym jak sztywnym trzymaniem się odpowiedniego szczebelka w państwowej drabinie zależności. O Mette bohater pomyśli w końcu, że jest rasistką i że do rasizmu prostą drogą wiedzie właśnie uprawiany model zachodniej demokracji. Religijna i laicka powinność pomagania obcemu polega tak naprawdę na tym, że Duńczycy zaakceptować mogą obcego tylko za cenę asymilacji oraz zrezygnowania z wartości innych niż duńskie. Wszelkie różnice będą stanowiły podstawę do odmowy uznania go za swojego, również za swojego mężczyznę. Wydaje się, że laicka Dania powtarza wzór na tożsamość zapisany w Starym Testamencie: „Okazuje się, że różnica między człowiekiem a nieczłowiekiem jest zawarta w jakiejś spółgłosce lub samogłosce, której nigdy nie poznałeś, której twoje gardło nie potrafi wymówić” (As 446)⁶. To rozpoznanie bohater rozprzestrzenia na świat tzw. zachodniej demokracji, w którym „Zamiast stawiać na asymilację, która jest w istocie wykorzeniem, lepiej – także dla Polaków – postawić na integrację, która pozwoli współistnieć różnym kulturom” (As 419). Wszak uczyć się możemy jedynie na różnicy, nie na podobieństwie. Tej prawdy nie chcą przyjąć autochtoni żadnej z cywilizacji, religii, kultury. Bohater jej źródła upatruje w korzeniach kultury europejskiej, w starotestamentowym porządku – nacjonalistycznym, nastawionym na hołubienie swoich. „Judaizm nie interesuje się obcymi, jest zapatrzony w siebie” (As 433).

Kolejne źródło obcości bohatera wynika z jego pochodzenia. Nie ma znaczenia, że był dzieckiem holokaustowych rodziców, że w jego domu nie mówiło się o przeszłości, nie wypowiadało się słowa Żyd, nie przywiązywano wagi do żadnej z religii. Ojciec Bronka to przedwojenny komunista, „zasłużony” dla stalinowskich porządków. Wierny partii i komunistycznej idei zamknął się w milczeniu, którego syn nie umiał zinterpretować. Nigdy nie był ważny dla ojca, a kiedy ten zabrał go raz na partyjne zebranie, zawiodły żołądek oraz silne emocje. Podobnie milcząca i oschła była matka. Wiele lat po jej śmierci, już po wyjeździe, mógł znaleźć w sobie trochę zrozumienia dla jej zachowania, dla bólu po utracie rodziny, o którym nie mogła głośno mówić. Matka, skażona strachem przed tym, żeby nikt nie zobaczył Żydów w niej i jej dzieciach, mogła żyć za cenę milczenia, nie zapomnienia. Pamiętała, dlatego milczała. Prawda o źródle jej bólu była tematem tabu, zrekonstruować ją można było przez wiele lat jedynie z ułomków słów, zdarzeń, przypadkowych spotkań... Bronka to zatem przykład biografii pokolenia posttraumatycznego. To ktoś, kto nie doświadczywszy na sobie w sposób bezpośredni Zagłady, pozostaje pod jej wpływem, musi uporać się z konsekwencjami tego, co jego matce zrobili i Niemcy, i Polacy. „Ci, co przeżyli, odziedziczyli kłamstwo. Zostali zdemoralizowani. Kłamali więc Żydzi, aby przeżyć wojnę, kłamali Polacy, aby móc żyć w nowym systemie. Kłamali komuniści, obejmujący władzę z rosyjskiego nadania, kłamały filmy i gazety” (As 462).

Męskość jest zatem definiowana przez pryzmat obcego, którego twarzy nikt nie chce poznać, bo jego inność wyklucza osiągnięcie ekonomicznego oraz towarzyskiego sukcesu. Tożsamość nie jest definiowana płciowo, choć płeć ma wpływ na sposób postrzegania oraz wymagania stawiane danej osobie. Bohater w przypisanych mu męskich rolach nie sprawdza się, szuka więc innego poziomu dla określenia ważności swojej osoby – poziomu

⁶ W *Księdze Sędziów* jest przypowieść o Efraimitach, których (42 tysiące) skazywano na śmierć, jeśli nie potrafili poprawnie wymówić słowa *Sibbolet/Sibbolet* [KS 12, 5-6].

przekraczającego płciowość: „Pojęcie wspólnego człowieczeństwa zamieszkuje bowiem zupełnie inny poziom niż tożsamość zawodowa czy narodowa. Jest nieempiryczne i wymaga wysokich uczuciowych i intelektualnych kompetencji” (As 436). Tych jednak trudno wygłądać w świecie, w którym całkiem przyziemne wartości biorą górę. Konsumpcjonizm oddziałuje na tyle silnie, że nawet przełożona zakładu opiekuńczego (zakonnica), w którym zostaje zatrudniony bohater po godzinach pracy, raczy się w eleganckiej (tj. drogiej) restauracji ekskluzywnego hotelu, ubrana (przebrana?) w całkiem cywilny strój. Dlatego upokorzeń, wynikających z odzierania genderowej męskości, musi nastąpić ciąg dalszy. Mette, przyjmująca Bronka do pracy, wymawia jego nazwisko trzy razy (za każdym razem inaczej) i proponuje mu posadę asystenta śmierci, „opiekunki chorego”. Rodzaj żeński jest w tym przypadku rodzajem genderowym – tę funkcję w szpitalach pełnią głównie kobiety (ewentualnie wśród młodych wolontariuszy mogą znaleźć się chłopcy). W książce *Śmierć w różnych religiach świata*, autor (mężczyzna) konkluduje, jakimi cechami winna wyróżniać się osoba „asystująca śmierci”:

po pierwsze, należy uważnie słuchać i być wrażliwym na uczucia osoby umierającej (...), po drugie, należy także słuchać swoich własnych uczuć (...), słuchający czyni wszystko, by ulżyć [umierającemu] w cierpieniu (...), jego zachowaniem kieruje współczucie i (...) traktuje konającego jak «żywą» osobę (Kramer 2007, 292).

Wymienione oczekiwania stereotypowo odnoszą się do kobiet. Nie znaczy to oczywiście, że mężczyźni nie potrafią w ten sposób czuć przy umierającym, czego bohater jest tu najlepszym przykładem.

Obcy w perspektywie końca świata, jaki znamy

Można wskazać pewien negatywny aspekt terapii mową. Psychoanalityk bowiem pozostaje źródłem wiedzy, „ostatnią instancją” znaczenia, i może mniej lub bardziej świadomie wpływać na pamięć oraz wartościowanie wiedzy „odłożonej” w pamięci chorego (Rosner 2003, 101-136). W omawianej powieści asystent zastanawia się nad typem narracji, którą ma wybrać, opowiadając swoje życie. Narracja nie jest wszak prostym przekazem zdarzeń, lecz ich konstrukcją, intencjonalnym uporządkowaniem (Rosner 2003, 102-103)⁷. Można więc swoje życie opowiadać tak, by to była opowieść pozytywna (sprzyjałaby wówczas „nabraniu ochoty” do życia) lub negatywna (przyspieszałaby proces odejścia). Asystent w powieści ma za zadanie tak mówić do umierającego, żeby go przekonać do śmierci (według Mette) lub przedłużyć jego agonię (bo dyrektorka szpitala dostaje pieniądze na chorego) – musi wybrać, komu okaże lojalność. Wydaje się, że w decyzji ma mu pomóc próba samookreślenia. To nieprzytomna obecność pacjenta prowokuje bohatera do spowiedzi ze swojego życia, dlatego w poszczególnych rozdziałach czytamy o jego dzieciństwie, rodzicach, szkole, o marcowym buncie, emigracji, relacji z kobietami, sukcesach i klęskach

⁷ Jak czytamy: „(...) narracja jest strukturą czasową. (...) jako struktura znacząca ma charakter relacyjny: znaczenie poszczególnych zdarzeń, podobnie jak faktów z życia pacjenta, zależy nie tyle od charakteru samych zdarzeń, ile od związków z innymi znaczącymi zdarzeniami, a w szczególności ich skutków”, Rosner K., 2002, *Narracja, tożsamość, czas*, Kraków, s. 102.

w pracy zawodowej, przyjaźniach, a także o jego twórczości – esejach, wierszach, dramatach. Mogłoby się wydawać, że to popis egotyizmu i egoizmu, gdyż centrum rozważań stanowi osoba bohatera, a jednak... Przynajmniej przede wszystkim okazuje on dużo empatii w stosunku do umierającego. Prawdziwą troską napawa go problem jego narodowości, a także to, by nie uchybić jego zwyczajom, religii, kulturze. Ten umierający, nieprzytomny człowiek staje się bliźnim przez fakt, iż doświadczenie umierania, tak widoczne i namacalne, jest byciem bardziej po „tamtej stronie”, a to czyni go obcym, tak jak życie emigranta w Danii czyni obcym głównego bohatera. Poczucie obcości, inności, niemożność podzielenia się z innymi swoim doświadczeniem zbliża asystenta śmierci do umierającego, którego nazwiska nikt nie potrafi odczytać, podobnie jak nikt nie potrafi wymówić nazwiska Bronka.

Czy jednak obcość jest tym, co stanowi rys charakterystyczny dla współczesnego poczucia męskości? Otóż wydaje mi się, że nie w tym przypadku. Poczucie obcości przekracza płciowe determinanty (kulturowe, i biologiczne) – wszyscy jesteśmy obcy, jesteśmy emigrantami na cudzych ziemiach doświadczeń zawodowych oraz egzystencjalnych. Życie wymaga od nas zachowań wymykających się konwencjonalnemu uporządkowaniu wedle płci. Jeśli siła jest kojarzona z męskością, to ani bohater, ani umierający nie są silni. Siły w stosunku do kobiety używa jedynie młody Ahmed. Silne są Mette, dyrektorka szpitala, a także – w jakiś sposób – Katrina, salowa, bo chce zająć w ciąży i bez mężczyzny wychować swoje własne, tylko do niej należące dziecko.

W powieści mamy dziwne poplątanie w hierarchii władzy/mocy przypisywanej mężczyznom i słabości/uległości przypisywanej kobietom. Nie twierdzę, że ten zmieniony obraz świata to efekt posttraumatycznego doświadczania rzeczywistości, choć to łatwa i narzucająca się interpretacja (relacje z rodzicami były na tyle zaburzone, że mogły zniekształcić postrzeganie bohatera). Myślę, że tę powieść można odczytywać jak manifest światopoglądowy kogoś, kto dokonuje surowej oceny zachodniej demokracji, która nie wyciągnęła żadnych wniosków z przeszłości, z historii, ze Starego i Nowego Testamentu oraz z ludobójstwa. Dla dziecka ocalałego z Zagłady, pozbawionego rodziny (dosłownie, a także w sensie psychologicznym), dziecka milczących rodziców, któremu odmówiono prawa do tego, kim był, z czym się utożsamiał, wymóg asymilacji był jedynie inną formą zabijania obcego. Wykluczanie z możliwości zdobycia dobrej pracy, osiągnięcia dobrego zarobku, języka, przyjaźni, miłości, na które jako obcy zasługuje mniej albo nawet wcale, to podobny rodzaj dyskryminacji, jakiej podlegali jego rodzice, ich rodziny i on sam.

„Patrzę na śmierć, ale nic nie widzę!” (As 60) – mówi bohater pierwszej nocy przy łóżku. Nie dlatego, że chory nie jest „chory na śmierć” i szuka „kobiety-śmierci”. Nie widzi, bo śmierć nieznanego człowieka nie jest śmiercią, jaką Bronka widział i pamięta. Śmierć w szpitalnym łóżku, w obecności czuwającego przy nim asystenta oraz pielęgniarek, opiekunek, lekarzy i wolontariuszy nie ma tego wymiaru, co śmierć bezimienna, bezgrobną. Ta śmierć jest naturalna i oczywista, rzekłabym nawet, że „jest żywa”. To jeden z powodów, dla którego bohater nie widzi śmierci.

Inny być może kryje się w słowach przywoływanego już Kramera: „...wiedzieć, jak ktoś żył, znaczy wiedzieć, jak umarł, że sposób, w jaki przyjmuje się śmierć, nosi istotne cechy stylu, w jakim umierający przeżył życie...” (Kramer 2007, 295). Towarzyszenie w ostatnich chwilach ludzkiej egzystencji, bez znajomości jej wcześniejszych etapów, to nie do końca wypełnienie rytualnej powinności, a jednak wydaje się, że ostatnie spojrzenie jest nie tyle

patrzeniem, co „spojrzeniem współczucia”, relacją „dawania-otrzymywania” zadzierzga-
jącą „nieredukowalną więź człowieczeństwa” (Ricoeur 2008, 48). „Umieranie, któremu
nikt nie towarzyszy, sprawia, że konający staje się nie do odróżnienia z samą śmiercią,
uosobioną” (Ricoeur 2008, 51). I – jak mi się wydaje, tym razem „uosobienie” wymaga
od naszej wyobraźni pominięcia kwestii płci.

Warto przyrzeć się terapeutycznym relacjom, bo – jak wspomniałam – przebiegają one
na wielu poziomach. Po pierwsze, możemy założyć, że dla samego Bronisława Świderskiego
pisanie powieści z wątkami autobiograficznymi mogło być rodzajem autoterapii, bo spo-
wiedź życia w formie narracji porządkującej, nazywającej, sytuującej zdarzenia w pewnym
porządku, nadaje życiu jakiś sens; sens niepewny, jak długo nie pada ostatnie słowo:

...póki narracja nie jest ukończona, póki trwa ludzkie życie, znaczenie poszczególnych zdarzeń z au-
tonarracji nie jest ostateczne, ponieważ przyszłość może ukazać ich sens w nowym świetle (Rosner
2003, 103).

Ponadto – w świecie przedstawionym – Bronek prowadzi narrację, by wspierać terapię
(zdrowienie) leżącego w śpiączce człowieka. Ta niepewna dwuznaczna sytuacja chorego
każe wszystkim myśleć, że któreś rozwiązanie byłoby jednocześnie uleczeniem – czy to
będzie przywołanie go do życia czy złożenie w wieczny sen; inną sprawą jest ta, że „ule-
czenie” dotyczy raczej instytucji – jednej, bo nie będzie wydawać pieniędzy, drugiej, bo
pieniądze będą spływać, póki chory oddycha.

Można założyć, że to nieruchomo leżące, niereagujące ciało jest bodźcem do autoterapii
samego asystenta. Opowiadając swoje życie w (nie)obecności śpiącego, Bronek porządkuje
zdarzenia z przeszłości tak, by nabrały sensu, pozwoliły opowiedzieć się po stronie jakiegoś
systemu wartości. W powieści bohater opowiada się (swoją postawą) przeciwko merkan-
tylizacji życia i relacji międzyludzkich, może w nieco zbyt oczywisty sposób ukazując,
czym musi się skończyć rozumienie życia prezentowane przez Mette, rasistkę, nacjona-
listkę, „bankierkę”. Ona zdaje się uosabiać wszystkie niebezpieczeństwa demokracji kapi-
talistycznej, w której życie pojedynczego człowieka najpierw zostaje wycenione, a potem
unieważnione⁸. Mette w ostatnim akcie zabija leżącego w śpiączce, a w jego osobie „zabija”
śmierć „nieoswojoną, dziką, obcą”, bo sama jest przedstawicielem porządku, stabilizacji,
prawa. Wydaje się, że gdyby jej kazano, sama by umarła, by zaoszczędzić kłopotu rodzinie
i urzędnikom. Kolejnym poziomem procesu terapeutycznego jest ten, który przebiega od
lektury do czytającego. Wtedy to odbiorca jest jak ów pogrążony w śpiączce nieznajomy,
który wprawdzie nie daje komunikatów zwrotnych, ale dokonuje się w nim praca słowa.

W książce Michela Vovelle’a *Śmierć w cywilizacji Zachodu*. Od roku 1300 po
współczesność (Vovelle 2004) została postawiona teza (poparta licznymi badaniami), iż
modernizm wzmógł procesy detabuizacji śmierci oraz doprowadził do zaniku wielkich

⁸ Paweł Dybel, analizując procesy globalizacji przebiegające w zachodniej kulturze na różnych poziomach, zwraca
uwagę na skutki, które z pragmatycznym podejściem do rzeczywistości wiążą „utowarowienie różnych aspektów relacji
międzyludzkich, niezależnie od wyznawanej religii czy ideologii”, a także „odrodzenie się regionalnych nacjonalizmów
w ich najbardziej prymitywnej formie, u których podstaw tkwią klasyczne psychologiczne mechanizmy jednostkowego
i zbiorowego narcyzmu” (Dybel 2020, 114-115).

widowisk pogrzebowych, co z kolei wpłynęło na osłabienie sacrum (Vovelle 2004, 651). Komercjalizacja obrzędów pogrzebowych także miała w tym swój udział, choć z różną intensywnością w poszczególnych kręgach kulturowych. Z drugiej strony badania pokazują, jak niechętnie ludzie myślą o śmierci („Tak więc w XX wieku śmierć nie jest już obecna w naszych codziennych myślach” (Vovelle 2004, 665). Nie stanowi to dowodu na tabu, ale na „okultyzację śmierci”, opisaną w artykule pod wymownym tytułem *Pornografia śmierci* (Vovelle 2004, 656)⁹. Jednakże Vovelle wychodzi z założenia, że „śmierć na sprzedaż” nie jest źródłem, ale konsekwencją nieświadomych lęków. Dziś tabu śmierci przejawia się nie tyle w milczeniu o niej, ile w takiej reprezentacji choroby, cierpienia, umierania i obrzędów pogrzebowych, jakby nie dotyczyły one czegoś ostatecznego. Przedsiębiorstwa pogrzebowe „wyjęły” ciała zmarłych z domów, ograniczając wachlarz rytualnych zachowań związanych z żegnaniem zmarłego przez domowników. Kosmetyka oraz ubranie czynią zmarłego jak najbardziej podobnym do żywego, a stypa staje się jakimś rodzajem party (Vovelle odnosi się tu do amerykańskiej rzeczywistości). Żegnanie zmarłego przejęły na siebie olbrzymie przedsiębiorstwa, które w zależności od zamówienia oferują każdy rodzaj pogrzebu – od świeckiego po religijny. Już nawet nie kościoły i kapłani stanowią ostatni punkt odniesienia, dzięki któremu można włączyć ziemskie w duchowe. Podobnie rzecz ma się z cmentarzami przekształcanymi w rodzaj parków ze spacerowymi alejkami. Kontrolę nad usługami pogrzebowymi częściej przejmują władze miejskie, które starannie reglamentują miejsca pochówku przez ich ograniczanie (Vovelle 2004, 663).

Asystent śmierci to książka przewrotna. Może skłaniać do lamentu nad upadkiem obyczajów, utratą religijnej i przez to też sakralnej perspektywy postrzegania ludzkiego życia oraz jego kresu. Wydaje się również, że niewiele wynika z pozornego zachowania podmiotowości umierającego, pozbawionego imienia, nazwiska, narodowości, religii, języka... Może jest Polakiem, może Arabem, może Żydem... W obliczu śmierci te określenia nie są wcale nieistotne. Nie są nieważne dla asystenta, który w czulej trosce szuka sposobu, by spełnić powinność przynależną niegdyś kapłanowi, dziś częściej terapeutę, a w zmienionej formie asystentowi śmierci, w której to roli pomaga on po pomoście zbudowanym z języka i religii „przenieść” umierającego „na drugi brzeg”. Asystent ulega jakiejś logorei, jakby chciał obdarować swoim życiorysem także chorego – daje mu swą opowieść, bo nie może wysłuchać jego. Ponieważ dom starców i dom opieki stały się symbolami wykluczenia (Vovelle 2004, 666), a nie miejscami uprawiania laickiej tradycji rytuału odchodzenia, to, co robi Broniek, wydaje się próbą – mimo wszystko – świeckiego uratowania pamięci o religijnej wyobraźni śmierci. Opowiadanie siebie (będące zaskakującym odwróceniem tropu, bo to umierający przekazywał ostatnie słowa, przypominał sobie oraz innym swe życie) staje się na pięciuset stronach powieści rytuałem opowiadania życia obcego i wykluczonego, które trwa i nie trwa jednocześnie. Obcy, wykluczeni, milczący (bo ani polska, ani arabska mowa nie są w szpitalu zrozumiałe; to, że Broniek mówi, nie oznacza, że ktoś go rozumie) są, a jakby ich już nie było. Broniek ma empatyczną cierpliwość wynikającą

⁹ Gorer G., 2004, *Pornography of Death*, cyt. za: Vovelle 2004, 656. „Pornografizacja śmierci” powoduje, że przyglądamy się śmierci cudzej bez obowiązku „jej uprawiania” przez nas samych, umierają zawsze inni, widz pozostaje przed (najczęściej) ekranem i czuje się „zwolniony” z konieczności bezpośredniego zaangażowania (emocjonalnego, opiekuńczego, empatycznego).

ze zrozumienia kondycji każdego człowieka. Wszyscy umieramy, wszyscy jesteśmy obcy, wszyscy należymy do porządków, z którymi się nie utożsamiamy, wszyscy udajemy kogoś innego. Ahmed – wolontariusz – to Arab, może terrorysta, dla którego wolontariat jest przykrywką dla jego niecznych planów. Swoją agresję ujawnia w stosunku do Katriny, która nienawidzi mężczyzn, bo sięgają po przemoc, a jednak akceptuje złość Ahmeda i broni go. Siostra przełożona, zakonnica ubierająca się w świeckie, ekskluzywne suknie, to postać udająca i damę, i siostrę miłosierdzia (zależy jej na pieniądzach, jakie dostaje za każdą pozostającą pod opieką szpitala osobę, a nie na odprawieniu przedpogrzebowych rytuałów, nie na „miłosiernej asyście” przy umierającym). Mette to z kolei surowa, materialistyczna, nieprzejednana rasistka, pewna siebie szefowa, egzekwująca wymagania, nieczytająca książek morderczynie.

Powieść przekształca znane tropy. Gdyby była podobna do innych powieści o emigracji, obcym, innym, umierającym, samotnym, o doświadczeniu śmierci przemilczanej, pozostawałaby powieścią jakich wiele o świecie, którego już nie ma. A tak świadczy o tym, że nasza wrażliwość, możliwości poznawania oraz rozumienia zmieniają się i o tak starych tematach jak śmierć trzeba mówić nowym językiem.

Śmierci innego nie można przeżyć. Można jej towarzyszyć i dawać świadectwo, pozostając po tej i po tamtej stronie jednocześnie. Płynność postaci, ich charakterologiczna dwuznaczność została spuentowana w postaci narratora-bohatera-autora. Broniek „Svydersky” jest narratorem, który snuje opowieść życia za (w imieniu) umierającego, opowiadającym usytuowanym na niemożliwej do przejścia granicy między utrzymaniem a uśmierceniem nieprzytomnego podopiecznego, bezrobotnym-robotnym, władającym kilkoma językami (obcymi w stosunku do biografii jego wykluczeń). Forma, w której mieści się epos, dramat i kilkanaście innych gatunków, sprawia, iż *Asystent śmierci* staje się powieścią, która wymyka się jednoznacznym klasyfikacjom, tak jak wymyka się życie człowieka drugiej połowy XX i początku XXI wieku i tak jak wymyka się mu jego śmierć. W ten sposób książce trudno postawić zarzut „terapeutycznej przemocy”, gdyż niczego nie narzuca. Otwiera natomiast możliwości i tylko w jednym przypadku pokazuje konsekwencje wyboru.

Milczenie matki oraz ojca świadczyło o śmierci i bohater nazwał je kłamstwem. Rodzice nie mówili prawdy, bo prawda oznaczałaby opowieść o śmierci prawie całej rodziny, ponad sześćdziesięciorga nigdy niepoznanych wujków, ciotek, babć, dziadków, kuzynek i kuzynów, ich przyjaciół, nauczycieli, narzeczonych, żon, mężów, więc on mówi, mówi, mówi. Słowami chce przykryć śmierć. W słowach czai się jednak mglistość, wieczne nieodokreślenie losu spełniającego się nie tak, nie tam, gdzie i jak by chciał. Niepewność to charakterystyczny rys naszej kondycji. Stary świat przeminął, nowy się wciąż rodzi. Drogi, które proponuje, nie są jednak nowe; są oparte na tej samej kondycji, która doprowadziła do Zagłady, Marca '68, sytuacji, w której imigranci są traktowani jako obce i dzikie zło. Świat nie przeminął, nie zmienił się, zastąpił jedynie jarmułkę turbanem, wroga zza między wrogiem zza morza. Proces terapii, autoterapii, proces rozumienia opowieści w pewnym porządku zdarzeń, łączenie przeszłości z teraźniejszością i projektowanie ich w przyszłość wydaje się procesem bezwzględnie koniecznym.

Bibliografia:

- Autor: tallinn (pseud.), 2016, *Dlaczego ludzie potrzebują rytuału śmierci?*, <https://innemedium.pl/wiadomosc/dlaczego-ludzie-potrzebuj%C5%82-rytua%C5%82u-smierci> (dostęp: 4.05.2018).
- Białostocki Jan, 2007, *Płeć śmierci*, Białostocka J. (przeł.), Gdańsk, s. 40.
- Clark R. William, 2000, *Płeć i śmierć*, Alichniewicz A. i Szczęśna A. (przeł.), Warszawa, s. 6.
- Dybel Paweł, 2020, *Zaraza, Tanatos i zasada rzeczywistości*, w: Kobylińska-Dehe E. (red.), *Czy powrót wypartego? Psychoanaliza i dziedzictwo nacjonalizmów*, Kraków, s. 107-134.
- Kramer Kenneth Paul, 2006, *Śmierć w różnych religiach świata*, Chojnacki M. (przeł.), Kraków.
- Knoblauch Hubert, 2007, „Niewidzialna religia” Thomasa Luckmana, czyli o przemianie religii w religijność (wstęp), Motak D. (przeł. wstęp), w: Luckmann T., 2007, *Niewidzialna religia. Problem religii we współczesnym społeczeństwie*, Bluszcz L. (przeł.), Kraków, s. 7-41.
- De Man Paul, 1999A, *Antropomorfizm i trop w liryce*, Pióro T. (przeł.), „Literatura na Świecie”, nr 10-11, s. 119-144.
- De Man Paul, 1999B, *Retoryka czasowości*, Sosnowski A. (przeł.), „Literatura na Świecie”, nr 10-11, s. 191-241.
- Markowski Michał Paweł, 2004A, *Ciało i instytucja. Z M.P. Markowskim rozmawia Kuba Mikruda*, „FA-art”, nr 4, s. 124-129.
- Markowski Michał Paweł, 2004B, *Pragnienie i bałwochwalstwo. Felietony metafizyczne*, Kraków, s. 57-65.
- Muca Klaudia, 2020, *Tekst jako terapia. humanistyka medyczna i badania nad reprezentacjami doświadczeń we współczesnej polskiej kulturze literackiej (wstępne rozpoznanie interdyscyplinarnego pola badań)*, „Prace Polonistyczne”, seria LXXV, s. 229-247.
- Ricoeur Paul, 2008, *Żyć aż do śmierci oraz fragmenty*, Turczyn A. (przeł.), Kraków.
- Rosner Katarzyna, 2003, *Narracja, tożsamość, czas*, Kraków.
- Świderski Bronisław, 2007, *Asystent śmierci. Powieść o karykaturach Mahometa, o miłości i nienawiści w Europie*, Warszawa.
- Świderski Bronisław, 1996, *Trzy*, „Znak”, z. 3, s. 36-40.
- Vovelle Michel, 2004, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, Swoboda T. i in. (przeł.), Gdańsk, s. 651-666.

O Autorce:

Bernadetta Żynis – dr hab., prof. UP, literaturoznawczyni w Zakładzie Historii i Teorii Literatury w Uniwersytecie Pomorskim w Słupsku. Zainteresowania to polska literatura współczesna, teoria literatury, badania feministyczne, antropologiczne, sacrum i postsakralność.

